Nr. 88. OLSZTYN, piątek 1 listopada 1895. Rok X.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ z bezpłatnym dodatkiem „GOŚĆ NIEDZIELNY“ wychodzi dwa razy na tydzień: co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fen. od wiersza. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ Allenstein. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnej kościelnej (Unterkirchenstr.) 12.

Ojców mowy, Ojców Wiary — Brońmy zgodnie: młody, stary.

A więc prawda!

Stwierdzoną to już jest prawdą, że krok w krok za postępem germanizacyi szerzy się u nas i protestantyzm. Dzieje się to tak w Poznańskiem, na majątkach zakupionych przez komisyą kolonizacyjną, dzieje się w Prusach Zachodnich, dzieje się nie lepiej w tym względzie i u nas na polskiej Warmi. Dopiero w zeszłym roku poświęcono kamień węgielny pod nowy kościół ewangielicki w Stawigudzie, zeszłej niedzieli zaś poświęcono ewangielicki dom modlitwy (Bethaus) w Rotflisie, wiosce o milę od Biskupca położonej. W uroczystości tej brało udział 8 pastorów. Główną mowę miał jeneralny superintendent pan Braun z Królewca. Przemawiał też pastor p. Hassenstein z Olsztyna, który był dawniej ewangielickim proboszczem w Biskupcu. Mówił on o powstaniu gminy ewangielickiej w Rotflisie. Dali jej początek ewangieliccy Hesi, przed 50 laty tu przybyli. Po dwudziestu latach »wygospodarowali« się oni jednakże zupełnie i ostatni z nich zamieszkał w szpitalu.

Najważniejszą dla nas była jednakże przemowa jednego z członków Towarzystwa Gustawa Adolfa, mającego na celu szerzenie luteranizmu. Mówca ten wspominając o tem, że gmina ewangielicka w Herrmanstadt (w Siedmiogrodzie) podarowała srebrny kielich dla nowego domu modlitewnego w Rotflisie, wypowiedział te ważne słowa: »W ostatnim czasie rząd węgierski usiłuje **wyprzeć język niemiecki, co nie jest bez szkodliwego wpływu na religią ewangielicką“.**

A więc wyraźnie tu powiedziano: **Kto tępi język ojczysty, ten tępi też religią w narodzie.** Kto Polakom chce odebrać ich język polski i ich narodowość polską, ten pracuje na szkodę religii katolickiej. Niechby te słowa, wcale nie z życzliwości dla nas wypowiedziane, otworzyły oczy tym, którzy niby za dobrych katolików chcą uchodzić, a jednak lud polski chcieliby jak najprędzej widzieć zniemczonym, nie pomni na to, że lud nasz dopóty będzie katolickim, dopóki będzie polskim.

Jeżeli rząd niemiecki usiłuje wyprzeć język polski u nas, to według słów Niemca-protestanta pracuje na szkodę religii katolickiej! Naszą rzeczą i rzeczą gazet polskich jest więc bronić języka polskiego i narodowości polskiej, aby Wiara nasza św. szkody przez to nie poniosła.

Co słychać w świecie?

Gazeta socyalistyczna „Vorwärts“ zamieściła w setną rocznicę rozbioru Polski artykuł wstępny, w którym wyraża się z całą sympatyą o narodowości polskiej i przemawia za odbudowaniem Polski. W artykule tym konstatuje „Vorwärts“, że ówczesny stan oświaty w Polsce nie był niższym jak w Prusiech, Rosyi lub Austryi, że ustawodawstwo było wolnomyślne, jak w Holandyi. Rozbiór Polski uważa „Vorwärts“ za większą zbrodnię, niż stracenie Ludwika XVI.

Konstatuje, że Marya Teresa, choć ze łzami w oczach — traktat rozbiorczy podpisała. Do programu socyalnej demokracyi, oświadcza dalej „Vorwärts“, należy odbudowanie Polski! — Artykuł ten podpisał poseł socyalistyczny Bebel. — Za sympatye powyższe, gdyby one były szczere i rzeczywiste, bylibyśmy p. Beblowi a odnośnie i socyalistom bardzo zobowiązani. Tylko, że wyraz owych sympatyi nie jest niczem innem, jak zręcznie zastawioną pułapką na naszych rodaków na obczyźnie, aby ich pociągnąć na stronę socyalizmu. Niech więc rodacy nasi na tułaczce mają się na baczności i nie dadzą się uwieść syreniemu głosowi socyalistów śpiewających na nutę patryotyczną, bo oni tak w Boga jak i patryotyzm nie wierzą. Ich jest kosmopolityzm — jest świat cały — a ich Bogiem kufel piwa i pieniądz. Oni wiedzą, że każdy Polak jest gorącym patyotą, to też łechcą Polaków programem swoim odbudowania Polski, aby ich tylko dla swoich pozyskać idei i zrobić ich swoimi współwyznawcami — ludzi bez ojczyzny i wiary.

Polacy, mianowicie na obczyźnie, niechaj ciągle mają w pamięci, że powietrze, głód, ogień, woda, wszelaka zła przygoda będą temu, ktoby starą ojców swoich wzgardził wiarą.

Niemcy. Konserwatyści sami nie mogą od rządu już wiele co wykołatać, żeby przyszedł w pomoc rólnictwu, bo już dosyć wykołatali i dla tego już żony swoje używają do agitacyi. Gdy minister rólnictwa był niedawno temu na Górnym Slązku w Raciborżu i panowie konserwatyści wydali na cześć jego ucztę, wręczyły mu żony konserwatystów petycyą z prośbą, ażeby przyszedł w pomoc rólnictwu. W petycyi swej proszą o znany wniosek hr. Kanitza, zaznaczając, że dziś przyszły tak ciężkie czasy dla rólnictwa, że one muszą gorzej pracować, jak zwyczajne służące. Przy końcu podnoszą jeszcze to, że podrożenie chleba przez wniosek hr. Kanitza tylko korzyść przynieść może, bo jak chleb będzie droższy, to robotnicy nie będą tyle wódki spijali. — Ciekawe uzasadnienie owej petycyi — ani słowa. Chleb ma być droższy, robotnik ma mniej wódki pić, żeby panom konserwatystom i paniom konserwatystkom lepiej było.

— W Berlinie z dniem każdym coraz mniej pracy dla robotników. I tak donoszą, iż w ostatnich dniach w zakładach budowli maszyn rozpuszczono skutkiem braku pracy całe masy robotników. Tak samo przy większych stolarniach czy to w meblach lub budowli rozpuszczono z tych samych powodów mnóstwo czeladników. Zanosi się jeszcze na większe przymusowe bezrobocie. Nie ma się zatem co spieszyć do Berlina za pracą, bo można doznać wielkiego rozczarowania, a jeszcze większej biedy.

— Wydział obwodowy nie dał pozwolenia za pomocą kolporterów rozszerzania katolickiego kalendarza wychodzącego w Donauwörth dla tego, że ów kalendarz ma popierać między ludem zabobony. Katolickie gazety tym zakazem wielce oburzone.

— Dla wiejskich listowych ma być pensya podwyższona w najbliższym roku etatowym; tak samo i dla innych urzędników zatrudnionych przy poczcie, a zwłaszcza przy urzędzie telegraficznym ma nastąpić polepszenie pensyi. Nad temi sprawami będzie obradował parlament niemiecki i zapewne przychyli się do tego, aby mniej udotowanym urzędnikom pocztowym pensye podwyższyć. Listowi tak na wsiach jak i w mieście mają trudne zadanie do spełnienia, zimową porą szczególnie, więc też słusznie lepsza pensya im się należy.

— Poczty niemieckie mają 165000 urzędników.

— Pisaliśmy swego czasu, że w Erfurcie skazano pierwszego prokuratora na 50 marek kary za obrazę, jakiej się dopuścił w sądzie naprzeciw oskarżonemu redaktorowi pewnej gazety. Teraz donoszą o drugim podobnym wypadku z Bochum. Prokurator dopuścił się obrazy pewnego kupca i za to skazano go także na 50 mr. kary. Kary to są stosunkowo drobne, ale sąd, zwłaszcza w pierwszym przypadku, dla złagodzenia wyroku zaznaczył, że prokurator był wtedy nerwowym i wzburzonym. A cóż dopiero ma biedny redaktor powiedzieć, który prawie ciągle musi bronić swej gazety od napaści ze strony rozmaitych zaczepek, pochodzących czy to wprost od gazet innego kierunku, czy od ludzi prywatnych. Ten z pewnością więcej nerwami pracować jest zmuszony i wśród walki czasem mimowolnie prawie nieopatrzne słówko napisze. Dla niego nie ma łagodzących okoliczności. Prokurator i sąd trzymają się ściśle litery prawa.

— Dnia 1 listopada przybędzie do Berlina król portugalski. Tam pobawi 3 dni, w których na jego cześć urządzane będą najrozmaitsze zabawy i uczty. Z Berlina uda się do Londynu, gdzie mu już teraz przygotowują wspaniałe przyjęcie.

— W mieście Kolmar w Alzacyi aresztowano posła alzackiego do parlamentu niemieckiego Jakóba Preissa i w mieszkaniu jego odbyto rewizyą. Preiss miał powiedzieć do jednego z dzienni-

cuzkich, że sprawę alzacko-lotaryngską uważa zawsze jeszcze za sprawę otwartą, niezałatwioną, ponieważ przy zaborze prowincyi tych nie pytano się o wolę ludu. Lud skłania się do Francyi i gdyby rząd zarządził głosowanie, zapewneby cała ludność oświadczyła, że pragnie należeć do Francyi. Prokuratorya dopatrzyła się w tych i podobnych zdaniach zamiaru zdrady stanu i prawdopodobnie wytoczy Preissowi proces. Tymczasowo puszczono go na wolność, ponieważ oświadczył, że treść rzeczonej rozmowy, ogłoszona przez owego dziennikarza francuzkiego, nie zgadza się z prawdą. Preiss zamierza na publicznem zebraniu wystąpić z odnośnem sprostowaniem.

W Turcyi azyatyckiej zawrzała walka między Turkami a Ormianami na całej linii. W Bejrucie, w prowincyi Anatolii, rzucili się Turcy na okoliczne wsie ormiańskie, spalili je i wymordowali setki ludności. Działy się przytém straszne okrucieństwa. Bezbronnych Ormian wrzucano żywcem w płomienie, ucinano im ręce, nogi, uszy, znieważano kobiety, bezczeszczono kościoły ormiańskie. Ormianie wezwali pomocy gubernatora tureckiego, który wysłał wreszcie, po długich prośbach... aż 3 żandarmów; ci zaś przybyli na miejsce, gdy już Turcy sami znużeni mordem i pożogą opuścili pole zbrodni. Wobec coraz to nowych gwałtów takich, wołających o pomstę do nieba, mocarstwa europejskie jednakowoż energiczniej zniewolone będą wystąpić. Turcya, jak widać z ostatnich wypadków, znajduje się w zupełnym rozstroju, rząd żadnej nie posiada władzy.

Rzym. Ojciec św. przyjmował w zeszłym tygodniu przeszło 200 pielgrzymów austryacko węgierskich na osobnéj audyencyi. Audyencya odbyła się w bardzo uroczysty sposób. Papież przybył w otoczeniu swego dworu, a pielgrzymi powitali go śpiewem hymnu Leona i okrzykiem: niech żyje Ojciec św. Leon XIII. Przywódzca pielgrzymki, książę Clexy, powitał klęcząco Ojca św. i odczytał po łacinie adres wystósowany do Ojca św. i wręczył zarazem świętopietrze. Ojciec św. odpowiedział na przemowę donośnym głosem w łacińskim języku. Po udzieleniu apostolskiego błogosławieństwa rozmawiał Papież nieomal z każdym pielgrzymem pytając o nazwisko, zawód itp. sprawy. Gdy Papież obchodził pielgrzymów, śpiewali klerycy różne pieśni, a gdy Ojciec św. pożegnał się z pielgrzymami, zaśpiewali psalm łaciński »Laudate Dominum«. Po południu zwiedzili pielgrzymi ogród papiezki.

Z walki wyborczej na Slązku.

Donosiliśmy już w przeszłym numerze o zwycięztwie, jakie odniósł lud polski przy wyborach do parlamentu niemieckiego w okręgu pszczyńsko-rybnickim. Dla porównania stosunków panujących u nas a na Ślązku, pozwalamy sobie dziś nieco więcej o tych wyborach napisać. Nie lubimy starych ran odnawiać, a Czytelnicy sami zapewne się przekonają, że ostatnia walka na Ślązku bardzo żywo przypomina ostatnią walkę wyborczą u nas.

Nasamprzód zaznaczamy, że na Ślązku wszyscy katolicy, tak polscy jak i niemieccy wybierają do Centrum. Dzieje się to dla tego, że Górny Slązk już od pięćset przeszło laty odpadł od Polski, a w obecnym sejmie pruskim i parlamencie niemieckim tylko posłowie polscy z ziem zabranych przy trzech rozbiorach Polski przed stu laty osobno zasiadają i tak zwaną frakcyą polską, czyli Koło polskie tworzą. Na Slązku więc mogłaby być prędzej zgoda, gdyż tam tak czy tak poseł przez lud katolicki wybrany w centrum zasiadać będzie, czy go Polacy, czy Niemcy obrali.

Ale o co innego tu chodzi. Na Slązku jest około półtora miliona ludu polskiego i to ludu, który dziś, dzięki wychodzącym tam gazetom polskim, jest bardzo rozwinięty i mowę swą ojczystą kochający. Na nieszczęście nie liczą się tam wcale z tem w niemieckich kołach katolickich, tak świeckich, jak po części i duchownych. Że gazety polskie dla ludu szczerze pracują, więc lud je też popiera, szanuje i kocha, a naprzykład taki »Katolik« liczy tam coś około 18 tysięcy abonentów, inne pisma jak »Gazeta Opolska« i »Nowiny Raciborskie« mają także po kilka tysięcy czytelników. W takich stósunkach powinny też przy wyborach mieć głos przedewszystkim i te gazety i ich czytelnicy, zwłaszcza w tych okręgach, gdzie ludność polska przeważa. Ale gdzie tam! Wszędzie ludność polska uważaną bywa za nic, a i tam się tak dzieje. Gdzie się nie da nic zrobić, tam trudno głową mur przebić, ale gdzie można coś zrobić i lud polski jakoś zachęcić i pocieszyć w jego ucisku, czyż nie byłoby zupełnie to na miejscu i sprawiedliwie?

Że z ludem polskim i z jego gazetami nikt się nie liczy, więc też zachodzą przy wyborach walki katolików z katolikami. Nie jest to znowu tak źle, bo to tylko spór polityczny, ale możnaby i tego uniknąć przy trochę wyrozumiałości, a nie iść na bij, zabij. Choćby największa krzywda ludowi polskiemu się działa, to nie ustąpić — tak nazywa się dziś w wielu kołach niemieckich i to niestety katolickich. Bo prosimy sobie wystawić, czy to nie krzywda, jeżeli ludowi polskiemu każe się wybierać posła, który nawet gęby po polsku otworzyć nie umie. Czyż nie dosyć, że wszędzie język polski usuwany bywa, czyż ma być jeszcze tyle wzgardy, że lud polski sam ma wybrać posła takiego, z którym ma mówić przez tłómacza. A taką wzgardą chciano teraz świeżo okryć lud polski na Slązku. W dwóch powiatach czysto prawie polskich postawił niemiecki odłam stronnictwa centrum barona Huena, wielkiego magnata niemieckiego i świeżo dyrektora banku w Berlinie, a więc wielkiego urzędnika, jako kandydata na posła do parlamentu. Polski lud katolicki postawił zaś swego ziomka, katolika Polaka, adwokata pana Radwańskiego z Pszczyny.

I poszły w bój dwie partye o bardzo nierównych siłach. Po jednéj stronie stali wielcy tego świata: katolicy, masoni, liberali, konserwatyści, jedni dla łaski i zaszczytów, drudzy z nienawiści dla ludu polskiego, trzeci ze strachu przed utraceniem tłustych kąsków — a po drugiéj stronie szedł dzielny lud polski, tylko w pomoc Bożą i swą własną siłę dufający. Nikogo prawie nie miał ten lud po swéj stronie, tylko swe gazety i swych redaktorów — a jednak zwycięztwo było wielkie i nadspodziewane. Lud tu przemówił — a głos ludu, to głos Boży.

Co tam zaś wszystko nie poruszono, byle nie dopuścić wyboru Polaka! Dostali redaktorzy polscy, którzy tam na Slązku po części też na szczęście czy nieszczęście pochodzą z Poznańskiego. Dostał i wybrany teraz świeżo poseł p. Radwański dosyć, a jeszcze dwa dni przed jego wybraniem rozgłoszono, że jest »starokatolikiem«. Po co to zresztą wszystko pisać; kto ma jaką taką pamięć, ten niech sobie przypomni co u nas się działo, a będzie miał choć w części obraz tego, co się działo na Slązku.

WSPOMNIENE Z MŁODYCH LAT.

(Dokończenie.)

— A czy wy doktór, a czy te kobiety doktórki, że sami chorego leczycie? To do sprawy sądowej potrzeba adwokata, do butów szewca, do wystawienia domostwa trzeba cieśli i murarza, a do wyratowania chorego, to już lada kto się przyda? Oj ludzie, ludzie! a cóż ważniejszego nad życie i zdrowie? do naprawiania butów szukacie majstrów, a do naprawienia zdrowia majstra wam nie potrzeba?

Wszyscy pospuszczali głowy, bo się zawstydzili bardzo, aż pierwsza Jędrzejowa pocałowała księdza w rękę i rzekła:

Oj, prawda, prawda; jak też to ksiądz wyraźnie powiedział. O słodki Jezu, czemuż mi się tak pierwej w głowie nie wyniło. A idźże Jędruś, a zaprzęgajno prędko, a popędzaj konie, niech już doktór przyjeżdża.

Jędrzej zabierał się już ku stajni, ale go ksiądz proboszcz zatrzymał.

— Nie czekałam ja na was, ale sam po lekarza posłałem.

Jędrzejowie schylili się księdzu do kolan i podziękowali serdecznie za tę łaskę.

Ksiądz proboszcz wszedł do izby, popatrzył się na Franusia, a za nim weszli Jędrzejowie. Franuś był coraz słabszy. Ksiądz smutno głową pokiwał, wyszedł zaraz z izby i niecierpliwie spozierał w stronę miasta, patrząc, czy lekarz nie nadjeżdża. Gdy długo już czekali dał się słyszeć turkot za górką, a wnet potem na pagórku ukazała się bryczka plebańska z lekarzem. Wyszli wszyscy na drogę na spotkanie doktora i już teraz Jędrzejowie po nauce księdza, a nawet Maćkowa i sąsiadki z upragnieniem lekarza oczekiwały.

Wszedł do izby z księdzem plebanem i Jędrzejem, a kobietom przed domem zatrzymać się kazał; zbadał chorobę, zapisał lekarstwo, ale z góry zapowiedział, że nie ma wielkiej nadziei, aby Franuś wyzdrowiał, bo puszczenie krwi odebrało mu siłę, a ów arak powiększył gorączkę, zaś owe smarowanie okowitą do reszty chorobę zwiększyło.

Ponieważ u Franusia była choroba bardzo zaraźliwa, co ją tyfusem plamistem nazywają, przeto rozkazał lekarz, aby natychmiast z izby, w której Franuś leżał, przenieść inne dzieci, zakazał też chodzić ludziom do Grzeli, aby się zaraza po wsi nie rozniosła, a wójta wezwawszy, surowo mu polecił, aby natychmiast dał znać do lekarza powiatowego, gdyby jeszcze kto we wsi na tyfus plamisty zachorował.

Było też płaczu i narzekania nie mało. Jędrzejowie gorżko żałowali, że się od razu nie poradzili lekarza, a jeszcze bardziej sumienie ich gryzło, że usłuchali rad swoich sąsiadek. Brat Franusia zabrał się z lekarzem do miasta do apteki po lekarstwo, ale zaledwie z niem wrócił, zaniemógł i znowu w gorączkę popadł taką samą jak Franuś.

A że to według zwyczaju dużo ludzi chodziło przedtem odwiedzać Franusia, w kilka dni już we wsi było kilku chorych na tyfus, a w tydzień w całej wsi choroba kładła ludzi. Zjechała komisya, lekarz powiatowy i inni lekarze; ratowali, oddzielali chorych od zdrowych, zapisywali różne kwasy do polewania domów, pościeli, aby zarazki niszczyć. Franuś tymczasem gasł widocznie, a nawet nie miał na tyle przytomności i siły, by się wyspowiadać. Ksiądz proboszcz odmówił modlitwę, Franuś westchnął i dusza jego poszła do Boga.

A że pomimo tego lud polski odniósł zwycięztwo, więc na tem kończymy: Niech ono będzie Bogu na chwałę, a polskiemu ludowi na pożytek!

Wiadomości kościelne.

Warmińska dyecezya. W kaplicy Szembeków tumu fromborskiego udzielił najprzew. ks. Biskup zeszłej niedzieli święceń na dyakonów ośmiu klerykom. Nazwiska ich są: Adolf Bönki, Antoni Fröhlich, Józef Klaperski, Gustaw Krause, Bernard Poschmann, Stefan Schulz i Hugon Spohn.

NA LISTOPAD I GRUDZIEN

można na wszystkich pocztach teraz „Gazetą Olsztyńską“ zapisywać. Płaci się za te dwa miesiące 50 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 68 fen.

Zapisujcie licznie „Gazetę Olsztyńską“.

Rodzice polscy! uczcie dzieci wasze czytać i pisać po polsku!

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** W niedzielę rano pomiędzy 5-tą a 6-tą godziną wybuchł ogień w stodole mistrza ciesielskiego pana Brose, przy ulicy Ceglanej (Ziegelstr.) położonej. Były tam zapasy paszy i zboże. Ogień ugasili ludzie p. B. Ogień został podłożony w taki sposób, że ktoś w ścianie wybił dziurę i ogień do stodoły wrzucił. Nie było jednakże dostatecznego przeciągu i ogień nie mógł się należycie rozwinąć, tylko dym wielki szedł ze stodoły, przez co ogień spostrzeżono i zaduszono. Sprawcy dotąd nie wykryto.

— We wtorek odbył się tu targ na bydło i konie, który był bardzo ożywiony. Płacono za świnie przeciętnie 30—33 marek za centnar żywej wagi, bydło po 22—27 mr. za centnar. Koni było mniej i nie była wielkiego pokupu na nie.

— Przeniesieni zostali nauczyciele: Prahl z Tuławk do Lykuz, Gillmann z Dajtk do Fleminga, Gramsch z Warkał do Dajtk, Białk z Montk do Warkał, Thiel z Brunsbergi do Rusi.

— Tutejszy mistrz ślusarski p. Kubla wykonał bardzo piękną chrzcielnicę z kutego żelaza, przeznaczoną do kościoła w Starym Wartemborku.

— Żona robotnika T. z Trękusa sprzedała na zeszłym targu dwie świnie w wartości 33 marek jakiemuś obcemu człowiekowi, który znikł nie dawszy jej pieniędzy. Pomimo natychmiastowego poszukiwania nie zdołano oszusta wykryć. Mąż owej robotnicy, gdy się o tem dowiedział, począł żonę porządnie okładać, aż ludzie musieli ją bronić.

* **Purda.** Dnia 23 bm. obchodził tu ks. proboszcz Jabłoński swój 25-letni jubileusz kapłański. Liczni duchowni, pomiędzy nimi ks. dziekan Hirschberg i ks. prob. Herrmann z Biskupca, brali udział w uroczystości. Przy Mszy św. uroczystej asystowali jubilatowi ks. proboszcz Bader ze Szczytna i ks. kuratus Rudlowski z Wartemborka. Po mszy św. odśpiewano uroczyste Te Deum. Po nabożeństwie odbyła się uczta na plebanii, a wieczorem odpalono ognie sztuczne. — Jak już donosiliśmy, odprawi tu w przyszły poniedziałek swe prymicye neopresbyter Józef Klaperski z Giław.

* **Wartembork.** W niedzielę wieczorem spaliła się na olsztyńskiem przedmieściu stojąca osobno stodoła. Straż ogniowa nie zdołała nic uratować. Tak stodoła jak i zawartość w niej była zabezpieczoną, więc posiedzicel straty nie ponosi.

* **Olsztynek.** W miejsce ustępującego tu proboszcza ewangielickiego p. Sabobielskiego, który objął urząd inspektora szkólnego, przychodzi tudotąd pastor Aleksy z Bochum. Jest on wydawcą pisemka polskiego dla protestantów, które drukuje się w Berlinie, a rozszerzane bywa głównie pomiędzy polskimi Mazurami zatrudnionemi w Westfalii.

* **Nibork.** W czasie jarmarku weszło do tutejszego młyna parowego pięciu cyganów. Podczas gdy czterech rozmawiało z sprzedawaczką, piąty za pomocą klepki oklejonej chciał wydobyć z kasy 20-markówkę. Spostrzegła to sprzedawaczka i zakrzyknęła, poczem cygana aresztowano. Znaleziono przy nim 1200 m. gotówki.

* **Barsztyn.** Przed tutejszą izbą karną toczył się 26 bm. proces przeciw właścicielowi młyna p. Ganswindt z Wadęga, który, jak wiadomo, przez sąd w Olsztynie skazany został na 8 dni więzienia za wymuszanie. Oskarżony założył rewizyą przeciw ówczesnemu wyrokowi do najwyższego sądu w Lipsku, który przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia do sądu w Barsztynie. Tu oskarżony uwolniony został,

* **Rudziska** (w powiecie szczycieńskim). Niemile dotknęło tutejszą ludność katolicką, że przy wyborze sołtysa, choć katolik trzy razy dostał większość głosów, jednak potwierdzony nie został. Za niego ustanowiono ewangielickiego zastępcę. Skargi zaniesione do regencyi i do wydziału powiatowego, nie odniosły żadnego skutku, a odpowiedziano na nie, że żaden z wybranych nie jest zdatnym na sołtysa choć jeden z nich już przez 6 lat był sołtysem. Teraz odesłano tę sprawę do ministra.

* **Królewiec.** Dyrektor krajowy Prus Wschodnich Stockhausen umarł 29 bm. po południu po dłuższej chorobie. Był to katolik nie z imienia tylko. W komisyi rozdzielającej fundusz zatrzymany biskupstwu i duchownym dyecezyi warmińskiej zasiadał jako przewodniczący. Przed kilku dniami został ruszony paraliżem, a teraz wskutek tego umarł.

* **Królewiec.** Na wystawie tutejszej wypito w przeciągu czterech miesięcy wedle obliczenia 1 milion kufli piwa.

* **Iława.** Pewien dobrowolny ochotnik przy tutejszym 35-tym pułku artyleryi sprzykrzył sobie żołnierkę i postanowił sobie życie odebrać. Nożem kieszonkowym pchnął się więc dwa razy w okolicę serca, ale trafił zawsze w żebro. Trzecie pchnięcie pod serce miało 2 cm. głębokości. Tak poraniony położył się do łóżka, gdzie go na drugi dzień rano znaleźli we krwi jego koledzy i odstawili do lazaretu. Życiu jego nie zagraża niebezpieczeństwo.

* **Chmielno.** Jak skutecznym jest dochodzenie prawa, mimo największych trudności, świadczy następujący wypadek. Po matce katoliczce pozostało nieślubne dziecko, które innowierca wziął za swoje i do pastora na naukę posyłał. Tutejszy ks. proboszcz zażądał, żeby to dziecko posyłano na kat. naukę religii. Dwie instancye: sąd okręgowy w Kartuzach i sąd ziemiański, zawyrokowały na korzyść innowiercy. Dopiero najwyższy sąd w Berlinie rozstrzygnął, że owe dziecko, jako nieślubne, powinno być wychowywane w religii matki, a więc po katolicku. Z tego wypadku widać też, jak ważnym jest wybór nietylko opiekunów, lecz też członków rady sierocéj (Waisenrath), bo tylko ci mają prawo do upominania się w sądzie wymierzenia sprawiedliwości co do sierót. Skarg innych osób sądy wcale nie przyjmują. A więc gminy baczyć na to powinny, żeby obierano swoich jako opiekunów i radzców sierocych.

* **Bydgoszcz.** Wielka strata spotkała tutaj pewnego nauczyciela z małego miasta w Prusach Zachodnich. Gdy chciał odjechać pociągiem do Torunia, spostrzegł, że nie ma portomonetki z 2000 m. w pieniędzach. Czy pieniądze zgubił, czy też mu je kto skradł dotąd nie wiadomo. — Na początku października rb. znaleziono syna właściciela Malzera z Zielonki na szynach kolejowych zabitego i przejechanego. Spostrzeżono następnie, że w piersiach miał ranę od kuli rewolwerowej. Ztąd wnoszono, że sam się zamordował, albo też ktoś go zamordował i następnie dla zatarcia śladu, zawlókł za szyny kolejowe, gdzie pociąg go przejechał. Prokurator nakazał odgrzebać ciało i następnie odbyła się sekcya sądowa która wykazała, że M. istotnie popełnił samobójstwo. Najpierw strzelił do siebie, a gdy się na miejscu nie zabił, zawlókł się na szyny kolejowe, gdzie przejechał go pociąg.

Umarł mój najlepszy przyjaciel; chłopiec cnotliwy a tak zdolny, że nie było od niego w całem gimnazyum zdolniejszego. Mógł był wysoko stanąć w świecie. Rzewnie zapłakałem na jego pogrzebie, ale któż opowie o ciężkim żalu rodziców? Kochali oni swe dziecko całem sercem, to też nie mogli się uspokoić po jego stracie. Bóg im zesłał w tem pociechę, że brat Franusia, zuchowaty chłopak, wyzdrowiał szczęśliwie, bo już nie leczyły go sąsiadki, ale doktor.

Gdzie chorych dobrze pielęgnowano, gdzie słuchano i wypełniano wszystko dokładnie, co polecili lekarze, dźwigali się chorzy i z pomiędzy takich umarło tylko dwóch, a było takich trzydziestu z okładem. Ale uparta Maćkowa nie słuchała rad lekarskich, nie pilnowała tego, co lekarz czynić kazał, robiła po swojemu i pogrzebała męża i dwoje dzieci podrosłych. Obie sąsiadki Grzelów, co to arakiem i okowitą leczyły, umarły obie. A że we wsi znalazło się ze trzydzieścioro takich, co albo taili chorobę, by lekarz do nich nie zajrzał albo nie zważali na rozkazy lekarskie, to też wszyscy zmarli.

Mnie jakoś ustrzegł Pan Bóg od choroby i nikt też u nas w domu na nią nie zapadł, bośmy się strzegli, a czynili wszystko, co lekarze czynić kazali. Ale co to za smutek był we wsi! Nie było domu bez łez, bez żalu, bez żałoby.

Minęły lata prędko; już piąty krzyżyk przybył mi od owego czasu. Jędrzejowie już zmarli, z dawnych ludzi mało kto został. Józek Grzela miał już żonę i dorastające dzieci, a był teraz wójtem. Zdarzyło się znowu nieszczęście, że u niego zachorowała córka na wielką gorączkę. Skoro tylko dojrzał choroby, zaraz dał dziewczynę do osobnej izby i posłał po doktora. Lekarz powiedział, że to czarna ospa, rozkazał ostrożność, nie pozwolił nikomu do chorej się zbliżać, tylko matce, a zakazał jej od chorej do innych dzieci chodzić. Zapisał różne polewania, lekarstwa. Józefowie pilnowali dobrze wszystkiego i za łaską Bożą dziewczyna wyzdrowiała, a we wsi nikt się od niej nie zaraził.

Gdyby się tak zrobiło przed laty, byłby żył mój Franuś, nie byłaby się zaraza rozeszła po wsi.

Opowiadam to prawdziwe zdarzenie ku przestrodze i nauce, aby każdy pamiętał, że z chorobą nie ma żartu, że należy natychmiast lekarza wezwać, gdy się choroba pojawi.

Turyngskie pigułki,

najpewniejszy środek przeciw biegunce u cieląt, świn, bydła i koni. Do nabycia u

W. Chrościelewskiego
w Gietrzwałdzie.

Dla Gietrzwałdu i okolicy!

Wszelkie **towary kolonialne i materyalne** są jak najtaniéj do nabycia u

W. Chrościelewskiego
w Gietrzwałdzie.

200

sztuk kur i kaczek straciłem na zarazę (cholerę drobiu) zanim poznałem **pigułki turyngskie.** Pozostałe uratowałem tym zadziwiającym środkiem i polecam takowy wszystkim hodowcom drobiu.

Majątek Vier-Winden (Lotaryngia.)

N. Ritz, rządzca.

Srodek ten jest do nabycia w handlu

W. Chrościelewskiego
w Gietrzwałdzie.

Polecam moje

towary wełniane

i bawełniane

w najlepszéj dobroci po jak najtańszych cenach.

August Kulick,

właściciel farbierni

Warszawska ulica nr. 9.

Józef Piotrowski

DEKORATOR KOŚCIOŁÓW

POZNAŃ — Plac Wilhelmowski 18,

poleca się do wykonywania wszelkich **prac kościelnych,** a mianowicie **malarskich, pozłotniczych, sztukatorskich,** buduje **nowe ołtarze,** stare odnawia, dostarcza **chrzcielnic, ołtarzyków** do noszenia, chorągwi itp.

Również zwracam uwagę na mój bogato zaopatrzony skład stacyi męki Pańskiej, figur, obrazów itp.

Pokój mebl.

jest do wynajęcia przy **Wartemborskiej ulicy nr. 8,** parter na prawo.

Mieszkanie moje znajduje się teraz

ulica Górna (Oberkirchenstr.) **nr. 1**

i wyprzedaję tam **tapety** po bajecznie tanich cenach.

F. Nipkow,

handel tapetów.

Ucznia,

syna porządnych rodziców, przyjmę natychmiast do mego składu towarów kolonialnych, materyalnych i wyszynku.

A. Black,
ulica Górna (Oberstr.) nr. 1.

Eksportuje do różnych krajów.

B. KASPROWICZA

w Gnieźnie (Wielkie Księstwo Poznańskie)

parowa fabryka Opatówki, likierów zdrowotnych i deserowych

wyrabia i poleca 50 rodzai wódek. Ostatnią imponującą nowość własnego wynalazku krystalizowaną pomarańczową

Nalewkę.

Do nabycia w 1400 składach; główne w Berlinie, Wrocławiu, Lipsku, Dreźnie i Hamburgu.

Wyszczególniona 10 najwyższemi nagrodami.

„Ostatnia nagroda złoty medal, Lwów 1894."

WSZYSTKO Z BECZEI!

Rum Jamaika	za litr	1,60 m.
Lepszy rum Jamaika	„	2,00 „
Najlepszy rum Jamaika	„	2,40 „
Francuzki koniak	„	2,00 „
Słodkie wino Sycylianer	„	1,20 „
Muszkatułowe słodk.	„	1,00 „
Barcelona słodkie	„	1,20 „
Samos słodkie	„	1,50 „
Czerw. prawdziwy Portwein	„	2,00 „
Biały prawdziwy Portwein	„	2,00 „
Słodkie wino górnowęgierskie	„	2,00 „
Medycynalne wino górno-węgierskie	„	2,50 „

WSZYSTKO Z BECZKI!

jako i wszystkie gatunki wina i spirytuozów

we flaszkach w **dobrych** gatunkach po szczególnie **tanich** cenach; przy odbiorze **5 litrów** albo **5 flaszek 10 % rabatu.**

Wszelkie gatunki niemieckiego szampana z renomowanych fabryk, pomiędzy innemi

Söhnlein & Co. w Schierstein,

Kiess & Förster w Fryburgu,

za 1/1 flaszkę od **2,25** mr. począwszy, jako i Mousseux 1/1 flaszka od **1,50** mr. począwszy.

Dalej **wszelkie gatunki** odleżałych cygar poleca

Wichury

handel win.

OTWARCIE INTERESU.

Szanownej Publiczności Olsztyna i okolicy donoszę uprzejmie, że w moim domu, **Rynek nr. 26,** otworzyłem obok **restauracyi**

HANDEL TOWARÓW KOLONIALNYCH I MATERYALNYCH.

Zapewniając o dobroci mych towarów i rzetelnéj usłudze, proszę o łaskawe poparcie mego nowego przedsiębiorstwa.

Z wysokim szacunkiem

M. Figurski.

Szanownym Panom gospodarzom i posiedzicielom donoszę niniejszym uprzejmie, że mój **skład maszyn, bióro i moje mieszkanie** znajduje się teraz w **Olsztynie, Wartemborska ulica nr. 8.**

Mój dawniejszy **skład maszyn** w **Olsztynku** istnieje i nadal, a prowadzi takowy siostrzeniec mój kupiec p. Konwiński, którego proszę w razie potrzeby łaskawemi zleceniami zaszczycać.

F. Kłodziński,

OLSZTYN, ulica Wartemborska nr. 8.

Kalendarze

na rok przestępny 1896

poleca drukarnia »Gazety Olsztyńskiej« (wprost głównej bramy kościoła katolickiego.)

Maryański	60 fen.
Regensburger Marienkalender	50 „
Gońca Wielkopolskiego	60 „
Katolik	50 „
Poznański	50 „
Toruński	40 „
Nadwiślanin	20 „

Mój nowy

dom **MESZKALNY**

z obszernym ogrodem zamierzam natychmiast pod korzystnemi warunkami z wolnej ręki sprzedać.

Bliższych szczegółów chętnie udzielę.

Gietrzwałd, d. 4. 10. 95

Skowrońska.

Uczeń,

potrzebny do składu towarów kolonialnych, materyalnych i wyszynku. Gdzie? powie ekspedycya »Gaz. Olsztyńskiej.«

UCZNIA

do mego składu towarów kolonialnych, farb i tapet przyjmę zaraz lub później.

E. Kunigk,
Olsztyn, ulica Prosta.

Drukiem, nakładem i pod redakcyą Seweryna Pieniężnego w Olsztynie (Allenstein O. Pr.)